

Największy w Królestwie

Tekst: Ewangelia Mateusza 20,20-28; Ewangelia Marka 9,33-37; Ewangelia Łukasza 22,24-27

Do zapamiętania: Ewangelia Mateusza 20,26-28

Cytat wprowadzający: Prawdziwy charakter człowieka objawia się w tym, co robi dla tych, którzy nic nie mogą zrobić dla niego. – Anonim

Ilustracja wprowadzająca: Świeżo awansowany pułkownik przeniósł się do prowizorycznego biura w czasie wojny w Zatoce. Właśnie się rozpakowywał, gdy kątem oka zauważył szeregowca zmierzającego w jego stronę ze skrzynką na narzędzia.

Chcąc zrobić wrażenie kogoś ważnego, złapał za telefon i powiedział: „Tak, generale Schwarzkopf, myślę, że to jest doskonały plan. Ma pan moje poparcie w tej kwestii. Dziękuję, że się pan ze mną skonsultował. Musimy jeszcze porozmawiać, Norm. Do widzenia”.

– Co mogę dla Ciebie zrobić? – zapytał szeregowca.

– Ahh, ja tylko przyszedłem podłączyć panu telefon – padła wyrażające pewne zakłopotanie odpowiedź.

Synteza tekstu: Kury to nie jedyne zwierzęta, u których panuje porządek dziobania. Psy, bawoły wodne, hieny, kozy i lwy – wszystkie one mają skłonność, by dążyć do pierwszeństwa. U ludzi jest to jeden z najbardziej podstawowych instynktów. Wychodzi to daleko poza potrzebę porządku społecznego lub uznania osobistego. Pragniemy dominować, a nie tylko prowadzić. Pożądamy, by inni kulili się w uległości wobec naszej wyższości. Pragnienie to jest jednak antytetyczne wobec krzyża Jezusa. Jego moc leży w cierpieniu, a Jego przywództwo w służbie. Co więcej, Jego

napomnienia wobec nas, dotyczące wielkości, zawsze znajdują się zaraz za zapowiedziami Jego własnej pasji. Krzyż nie jest więc dla Jezusa wyłącznie momentem historycznym, ale sposobem życia i przywództwa, którym Jego naśladowcy powinni podążać.

Pytania do dyskusji:

1. Gdy ktoś decyduje się, by być bezinteresownym, czy zawsze zostaje wykorzystany przez innych?
2. Co sprawia, że ważne jest dla Ciebie, by mieć uznanie? Czy jest ktoś, kogo uwagi pragniesz najbardziej?
3. Czy jest ktoś, z kim współzawodniczysz w życiu? Jeśli tak, dlaczego?

Egzegeza: Przy trzech różnych okazjach Ewangelie opisują tę dyskusję pomiędzy apostołami: który z nich jest największy. Możemy się tylko domyślać, co ją wywołało. Natanael mógł przypomnieć, jak Jezus nazwał go Izraelitą, w którym nie ma fałszu (z uśmiechem wyższości, oczywiście). Filip by odkasznął znacząco i przypomniał, że to on jako pierwszy spotkał Jezusa i Natanael nigdy by Go nie spotkał, gdyby nie jego przywództwo. Mateusz mógł powiedzieć coś na temat bycia bardziej wychulonym na poszukujących niż inni, co wywołałoby u Szymona Zeloty szaloną dyskusję na temat prawdy, odwagi i poświęcenia. Piotr mówi o jakimś rekordzie w chodzeniu po wodzie. Jakub i Jan przypominają swojemu byłemu partnerowi biznesowemu, że mają większość głosów w wewnętrznej trójce. Ich matka, Salome, stoi obok i gorliwie przytakuje. Andrzej siedzi cicho, gotując się w środku. Oczywiście Judasz Iskariot dorzuca swoje trzy grosze... – coś o tym, że Jezus zaufał mu w kwestii pieniędzy.

My z kolei stoimy osłupiali. Po prostu nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie tego, że duchowi mężowie zachowywali się jak dzieci, rywalizujące o to, by jechać do centrum handlowego na siedzeniu obok kierowcy. Jak starannie dobrani przez Jezusa przywódcy mogą być tak prostacko arogancy i samolubni? By odpowiedzieć na to pytanie, musimy zauważyć kilka rzeczy.

Po pierwsze, idea pokornej służby jest czymś nowym. Jezus wprowadza taki sposób sprawowania przywództwa, który jest doskonale znany chrześcijanom, ale dla Dwunastu był czymś radykalnie nowym. Nigdy nie mieli wzoru kogoś, kto by przevodził poprzez służbę. Nie żyli w kulturze pokory.

Po drugie, system honoru i wstydu był nierozdzielnie związany z ich strukturą społeczną. „Porządek dziobania” był sprawą kluczową w każdej wiosce i rodzinie. Był częścią pozdrowień na targu, zadań w synagodze oraz usadzania na ucztach. Co więcej, nie dawał on wiele możliwości, by wspiąć się w górę. Wszyscy w danym kręgu społecznym wiedzieli, gdzie przynależą, i zostawali tam przez praktycznie całe swoje życie. By jeszcze bardziej to skomplikować, istniało zasadnicze założenie, że „honor” był zasobem ograniczonym. Istniała tylko pewna jego ilość, która

mogła być rozdzielona między wszystkich. Jeśli ktoś podniósł swój status, to musiał go skądś wziąć. Innymi słowy, jeśli ktoś szedł w górę, ktoś musiał iść w dół. Nagle okazało się, że apostołowie znajdują się w nowej grupie społecznej, w której porządek dziobania nie został jeszcze ustalony. Zgodnie ze wszelkimi impulsami wynikającymi z ich wychowania, było to coś, o co warto było walczyć.

Po trzecie, chociaż ukrywamy swoje motywacje lepiej niż apostołowie, jesteśmy niewiele mniej czujni w szukaniu okazji do własnego wywyższenia. Być może jesteśmy bardziej subtelni, ale na pewno nie mniej zainteresowani autoreklamą. Od wizytówek do miejsc parkingowych, od tytułów do stopni naukowych, chcemy się upewnić, że nasze imiona będą znane, a osiągnięcia uznawane. Dochodzimy do tego, oczywiście, w naturalny sposób. Od naszego najwcześniejszego dzieciństwa uczestniczyliśmy w obozie treningowym wiary we własne możliwości. Dziadkowie nas rozpuszczali, a sportowe mamuśki krzyczały jak wojujący Scytowie za każdym razem, gdy dotykaliśmy piłki. Nauczyciele dawali nam złote gwiazdki, a trenerzy obsypywali pucharami, krzycząc jednocześnie: „Działaj agresywnie!”. Nic dziwnego, że tyle czasu spędzamy na myśleniu, spiskowaniu i śnieniu o kolejnej próbie znalezienia się w blasku reflektorów.

Domyślam się, że to właśnie dlatego nauczanie Jezusa na temat pokory jest tak trudne – występuje ono przeciw naszemu najbardziej podstawowemu szkoleniu. Być może dlatego zostało powtórzone trzy razy; Bóg wiedział, że musimy być tym okładani. Spójrzmy na nasze teksty. Czytamy o tej kłótni przy trzech różnych okazjach. Wiesz, co jest najbardziej szokujące? Cofnij się kawałek i zobacz, co Jezus mówi do uczniów na chwilę przed ich kłótnią (Mt 20,17-19; Mk 9,31-32; Łk 22,19-23). Za każdym razem Jezus właśnie przepowiedział własną śmierć. Obiecuje złożyć swoje życie za nich, a oni kłócą się o to, kto jest największy. Spójrz też na to, co ma miejsce po każdej z kłótni (Mt 20,25-28; Mk 9,35-37; Łk 22,25-27). Jest to dość ostre napomnienie. Widać tu pewien stały wzór. Jezus zapowiada swoją śmierć, uczniowie kłócą się o to, który z nich jest największy, a Jezus napomina ich za niezrozumienie całej Jego misji.

Wzorzec ten jest wystarczająco zawstydzający sam w sobie, ale osiąga swój szczyt przy ostatniej wieczerzy. Jezus obmył nogi uczniów w skandalicznym akcie służby. Rozdał symbole posiłku paschalnego i przemienił je w uroczystość komunii. Objawił swoją śmierć i ustanowił nowe przymierze. A co oni robią? Wino z eucharystii jeszcze nie wyszło na ich ustach, a oni kłócą się o swoją wielkość. Skandaliczne! Jezus musiał mieć złamane serce. Można się nawet zastanawiać, czy to nie właśnie dlatego akurat w tym momencie zapowiedział zdradę ze strony Piotra (Łk 22,31-34). Można się też zastanawiać, czy nasze próby autoreklamy są mniej obraźliwe w cieniu krzyża, nawet jeśli są mniej nieprzemyślane i nie w porę.

Śmierć Jezusa za nas nie była tylko wydarzeniem, które powinniśmy podziwiać i aprobować. Był to wzór, który On ustanowił i który oczekiwał, że będzie przez nas naśladowany. Mamy w końcu wziąć na siebie nasz krzyż i naśladować Jezusa

(Mt 10,38). Mamy być z Nim ukrzyżowani (Gl 2,20). Dlaczego wyobrażamy sobie, że możemy być ukrzyżowani z pewnymi honorami, których pozbawiono Jezusa? Dlaczego staramy się zabierać ze sobą na egzekucję medale za zasługi? W jaki sposób możemy twierdzić, że podążamy za Jezusem, jeśli udajemy, że jesteśmy na paradzie, a nie marszu żałobnym? Nasze życie wygląda niedorzecznie, gdy chwytamy się uznania i pozycji, wyobrażając sobie jednocześnie, że chwytamy się zamiaru Jezusa dla naszego życia.

W czasie II wojny światowej Anglia zwiększyła produkcję węgla. Winston Churchill zwołał przywódców związków zawodowych, by uzyskać ich wsparcie. Na koniec prezentacji poprosił, by wyobrazili sobie paradę, która miała mieć miejsce po wygranej wojnie. Na początku szliby marynarze, którzy sprawili, że kluczowe połączenia morskie funkcjonowały. Potem przeszliby żołnierze, którzy wrócili z Dunkierki i pokonali Rommela w Afryce. Potem przeszliby piloci, którzy przepędzili Luftwaffe z nieba.

Na koniec przeszliby długa linia pobrudzonych sadzą mężczyzn, w koszulach poplamionych potem i w górniczych czapkach na głowie. Ktoś z tłumu by zawołał: „Gdzie byliście w krytycznych dniach naszych zmagani?”.

Dziesięć tysięcy głosów zawołałoby: „Byliśmy głęboko pod ziemią, z twarzami zwróconymi do węgla”.

Wyjaśnijmy jeszcze jedną rzecz. Jezus rzeczywiście powołuje nas, byśmy byli przywódcami. Rzeczywiście daje nam wielkość, sukces, nagrodę oraz moc. Nasz cel nie różni się od celu świata – chcemy być wielcy i chcemy wygrać... Bóg też chce tego dla nas. Różni się nie nasz cel, ale sposób, w jaki go osiągamy. Świat uczy swoje dzieci, by walczyły o to poprzez autoreklamę, przebiegłe pozerstwo oraz mordercze obgadywanie. Metody te tak naprawdę wyglądają na niezwykle sensowne. Jeśli rozrysujesz to na papierze, zobaczysz, jak mógłbyś osiągnąć swoje cele. Jezus daje jednak inną metodę osiągnięcia wielkości. Złóż swoje życie, służ innym, ubrudź się w kopalni węgla, mówiąc obrazowo, ale pozwól na to, by jedynie Bóg okazał uznanie i dał nagrodę. Jest to tak niedorzeczne, skandaliczne, kontrkulturowe i paradoksalne... że aż może zadziałać.

Ćwiczenie: Sporządź plan dla Twojego Kościoła, który pokaże niewierzącej społeczności ten sposób rozumowania. Spójrz na swój kalendarz i w przemyślany sposób zaplanuj wydarzenia, które będą służyć społeczności, w której żyjesz. Pomaluj czyjś dom, otwórz darmową myjnię samochodową, karm ludzi co tydzień w kościelnej piwnicy, zasponsoruj turniej piłkarski lub bieg na 5 kilometrów. Bądź proaktywny w służbie innym i rób to w taki sposób, żeby nie celować tylko w pewien segment danej społeczności, ale we wszystkich, w sposób, który jest rozbrajający. Twój Kościół będzie wzrastał ilościowo i duchowo!